

Jerzy Kowalewski

K.L. Auschwitz Nr 31119

K.L. Gross-Rosen Nr 2751

### Nie można zapomnieć

Do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen dowieziony zostałem w grupie 500 więźniów z obozu koncentracyjnego Auschwitz. Transport nasz odnotowano w Gross-Rosen pod datą 6 czerwca 1942 roku.

Trasę pomiędzy obozami odbyliśmy w wagonach towarowych. Na stacji przeznaczenia odebrali nas od konwoju esesmani z miejscowego obozu. Nowi nasi oprawcy już na dworcu kolejowym pokazali nam przedemak tego co nas czeka za drutami obozu.

Drogę ze stacji odbyliśmy pieszo. Wiodła ona przez miasteczko. Miejscowa ludność nie okazywała nam bynajmniej sympatii ani współczucia. W drodze do obozu minęliśmy kamieniołom, o którego istnieniu nikt z nas nie wiedział. Jego widok stanowił pierwszy, złowrogi znak na naszej nowej "drodze życia".

Wśród krzyków i bicia przekraczaliśmy obozową bramę. Ceremoniał związany z przyjmowaniem transportu trwał wiele godzin. Na bloku powitał nas blokowy kolejną porcją szykan i bicia. Towarzyszyli mu i inni blokowi funkcyjni. Najgorsze było jednak jeszcze przed nami.

Więzień w obozie nie mógł pozostawać bez pracy. Praca czekała na nowe ofiary. Największą grupę z naszego transportu przeznaczono do robót w kamieniołomie. Najlepiej trafili ci, których wyznaczono do nowo tworzonego komanda - Steinmetzlehrlinge -. Do tej grupy trafiłem i ja. Mieliśmy się uczyć obróbki bloków granitowych. Jak na panujące w obozie warunki, tu było jeszcze najspokojniej. Pracy nie musieliśmy wykonywać biegiem, nie pracowaliśmy na otwartej przestrzeni, nie istniało tu powszechnie, niczym nie ograniczone bicie, a to już było bardzo dużo dla nadziei uratowania życia.

Zamierzenie władców kamieniołomu aby wykorzystać nas jako fachowców nie szło jednak w parze z warunkami istniejącymi w obozie. Na skutek głodu i terroru esesmanów i funkcyjnych opadaliśmy coraz bardziej z sił. Coraz częściej nękać nas zaczęły różne choroby. Stawaliśmy się coraz mniej przydatni do ciężkiej pracy. Coraz częściej ubywać zaczęli więźniowie i z tego komanda. Rosła śmiertelność.

Skierowani do pracy w kamieniołomie zajmowali od początku blok 7. Funkcję blokowego pełnił więzień Niemiec zwany w obozie Knobel. Było to jego przezwisko. Nie należał on jeszcze do najgorszych. Grupie Steinmetzerów wydano nawet bieliznę pościelową. Były to jednak tylko pozory dbałości o nas.

W transporcie naszym było kilku więźniów Niemców. Rozpowszechniali oni wśród miejscowych funkcyjnych fałszywe informacje, że w obozie Auschwitz wszystkie funkcje opanowane są przez Polaków, którzy mordują więźniów Niemców. Te pomówienia wzmagaly tylko represje wobec Polaków.

Decydujący wpływ na losy więźniów w obozie wywierał swym postępowaniem ówczesny lagerführer, untersturmführer SS, Anton Thumann. Należał do najkrwawszych oprawców nie tylko w obozie Gross-Rosen. Zнали go dobrze więźniowie Sachsenhausen, a później Majdanka i Neuengamme. Po wojnie dosięgła go kara śmierci.

Załoga SS i funkcjonjani nie tylko starali się dorównać Thumannowi w mordowaniu, ale i prześcignąć. W tym czasie funkcje blokführerów pełnili tacy znieawidzeni esesmani jak: Schrammel, Dreeskaulis, Juchelek, Jerzak, Galatsch, Hinze, Witting. Raportführerem obozu i pierwszym pomocnikiem Thumanna był Helmut Eechner. Wśród kapów byli: Lipinsky Pikiel, Prill, Vogel, Katschyska i wielu innych.

Na skutek obozowych warunków, w końcu 1942 roku w komandzie Steinmetzlehrlinge pozostało zaledwie kilkudziesięciu więźniów. Zostałem również wyrzucony z tej grupy przez kapo za niedokładne wykonywanie pracy. Wykonywałem wówczas w pierwszym okresie krawężniki drogowe. Kilka dni pracowałem w kamieniołomie przy dźwigu, a następnie w kolumnie transportowej. Przy tej pracy więźniów nie wytrzymywał długo.

Los jednak nie opuścił mnie. Jakimś szczęśliwym trafem przydzielony zostałem do obozowego komanda elektryków. Tutaj wraz z innymi budowałem stałe ogrodzenie wokół obozu. Było to małe liczbowo komando fachowe i nie praktykowano w nim tak masowych represji. Na szczęście kapo Willi Michalsky nie wykazywał skłonności sadystycznych.

Po pewnym czasie jednak dostałem tyfus i znalazłem się w obozowym Rewirze. Znowu otarłem się o śmierć. W tym czasie, w obozowym Rewirze /baraki szpitalne/ pracował polski więzień, lekarz Kazimierz Hałgas. Był niezwykle oddanym dla współwięźniów. Jego możliwości działania były jednak ograniczone nie tylko brakiem środków farmakologicznych, ale i postępowaniem funkcyjnych rewirowych. Niejeden z tych co przeżył obóz ma na wiele do zawdzięczenia. Kilkutygodniowy okres pobytu na Rewirze pozwolił mi przetrwać ten trudny dla mnie okres.

W lutym 1943 roku, dotychczasowego lagerführera Antona Thumanna przeniesiono do obozu na Majdanku. Cały obóz odetchnął. Jego następcą, hauptsturmführer SS Walter Erneberger złagodził terror obozowych funkcyjnych. W tym czasie więźniowie uzyskali zezwolenie na otrzymywanie paczek z poza obozu. Coraz bardziej zaczęliśmy wierzyć w przetrwanie obozowej gehenny. Niemcy przeżyli też szok klęski pod Stalingradem.

W barakach rewizowych, co kilka tygodni przeglądu chorych dokonywał lekarz SS-man. On decydował, czy chory mógł jeszcze pozostać, czy winien być skierowany już do pracy. Nie interesował go bynajmniej stan zdrowia więźnia, a jedynie czas pobytu w rewirze. W czasie takiej wizyty usunięty zostałem z Rewiru, chociaż byłem jeszcze bardzo słaby.

Znałem trochę język niemiecki, więc skierowano mnie jako sprzątacza do baraków esesmańskich. Robota spokojna, a i jedzenie można było dodatkowo zdobyć. Zaaklimatyzowałem się w tym nowym miejscu pracy, którego zazdrościło mi wielu więźniów niemieckich.

Pod koniec 1943 roku zostałem zadenuncjonowany przez współwięźnia Niemca. Wydał mnie, że słucham radia i zakazanych audycji. Tym razem trafiłem do komanda kanalbau. Budowaliśmy rurociąg do obozu.

W lutym 1944 roku opuściłem obóz transportem do obozu koncentracyjnego Dachau.

Ze wszystkich przeżytych obozów koncentracyjnych, Gross-Rosen był najgorszym w moich wojennych losach, zwłaszcza za czasów Antona Thumanna. Nie zostawiał on więźniom żadnej nadziei na przetrwanie. W rzemiośle mordowania Thumann szkolił nie tylko esesmanów, ale całe zgraje funkcyjnych. Najbardziej zbrodniczymi typami obładzał obozowe funkcje. Trzeba było mieć dużo samozaparcia i troski ze strony kolegów, aby można było przeżyć okres Antona Thumanna. Wielokrotnie jak i inni ocierałem się o śmierć. Wśród więźniów z naszego transportu wykształciło się solidarne środowisko. Od lata 1943 roku niektórzy z naszych kolegów dostawali się już na różne obozowe funkcje i mogli ułatwiać innym obozowe życie.

Olbrzymią rolę odegrały nadsyłane przez rodziny i przyjaciół paczki żywnościowe. Ich zawartość ułatwiała także wpływanie na niejednego obozowego funkcyjnego. Składane im prezenty ułatwiały załatwianie różnych spraw. Pozwalało to na ratowanie współwięźniów od bicia lub umieszczenie w bardziej spokojnym miejscu pracy. Poczęstunkami więźniów nie gardzili też niektórzy blokführerzy.

Kiedy wywożono mnie do Dachau, w obozie pozostawało jeszcze kilkudziesięciu więźniów z czerwcowego transportu. Można zastanawiać się, czy to mało - czy dużo? Uważam, że była to ta garstka, która miała szczególnie silną wolę przetrwania, a przy tym również dużo szczęścia. Byli to koledzy bardzo aktywni w przeciwdziałaniu zbrodniczym niebezpieczeństwom. Każde też działanie zmierzające do podtrzymania wiary w przetrwanie miało kolosalne znaczenie. Zawsze dobre wiadomości i pogodę ducha mieli dla nas Józef Lipka i Roman Olszyna. Nawet kiedy było najciężej nigdy nie widziałem w nich żadnego załamania. Zawsze było z nimi o czym porozmawiać.

Wspomnieć też pragnę kilku kolegów spoza transportu z Auschwitz, którzy swą postawą w obozie zasłużyli na wymienienie. Na szacunek zasługują zwłaszcza koledzy: Foik, Lebida, Lewandowski, Szostak, Białek, Doliński, Hałgas, których staż więziarski w obozie Gross-Rosen był o wiele dłuższy niż nasz.